**Nr. 3.** **Lwów dnia 15. Lutego 1890.** **Rocznik II.**




**Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.**

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

**Warunki prenumeraty:** we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

# SKŁAD AKCYDENSOWY.

## VIII.

Podaliśmy poprzednio sposoby, jakich użyć by należało, aby zecerowi, składającemu akcydensa, a zwłaszcza obwódki i upiększenia do rozmaitych tytułów, okładek, nagłówków, kart i t. p., zadanie uprościć, mianowicie dostarczyć mu materjał odpowiedni, który by pozwolił w krótkim czasie rzecz gustowną i elegancką wyprowadzić.

Gdy więc ma się już pod ręką materjał dostatni, a wyrozumiałość właściciela lub zarządcy zakładu, pozwala rozpatrzeć się w niem swobodnie i należycie z pożytkiem dla piękna użyć, wtenczas jak już to wyżej powiedziano, zależy tylko od gustu i zdolności zecera, dany akcydens należycie wykończyć.

Przedewszystkiem w użyciu ornamentów ważną odgrywa rolę objętość miejsca, jakie się ma do dyspozycji na samo obramienie. Najnowsze płody roboty akcydensowej jakie nam przynosi zagranica, a które muszą być dla nas przykładem, według którego kierować powinniśmy się, składane są według zasady, do niedawna u nas jeszcze nieznanej. Kiedy bowiem u nas starano się zawsze jak najmniej miejsca zająć na wszelkiego rodzaju obwódki, składając takowe z lenij lub pojedyńczych ornamentów, co najwyżej lenią cienką, podwójną lub grubą dopełnionych, to wzory o jakich mówię, zupełnie przeciwny nadają temu kierunek.

Jak najwięcej miejsca zająć, w odpowiednim stosunku na obramienie, zwłaszcza jeżeli to drukowanem ma być kolorami, połączyć kilka gatunków ornamentów w harmonijną całość, gdzie tekst tytułu lub nagłówku jest prawie tylko dopełnieniem, oto dzisiejsza zasada, której nie można odmówić pewnej racji, przez wzgląd na estetyczną stronę składu akcydensowego.

Zasada ta jednak nie zawsze da się uwzględnić, zwłaszcza u nas, gdzie bardzo mało jest drukarń, któreby posiadały taki zasób ornamentów, aby połączonych kilka gatunków, stanowiły całość odpowiadającą wymogom piękna. Dlatego też, powtarzam co już dawniej powiedziałem, zecer składający obwódkę, winien zastósować się do materjału jaki ma pod ręką i takowy stosownie spotrzebować.

W braku ornamentów, gdy w łatwy sposób wywiązać się chce z zadania i bez straty czasu złożyć obwódkę, użyć należy do tego lenij. Zwyczajna lenja czarna, cienka lub podwójna, albo też połączone dwie ze sobą, zastąpić muszą w takim razie obwódkę, a często się zdarza, że skromne takie obramienie o wiele lepiej się prezentuje, jak skład z wielu ornamentów, nie odpowiadających sobie charakterem. Dla upiększenia takiej obwódki, można dodać czasem w narożniku ornament, co podnosi efekt. I tak naprzykład:

Jak więc widzimy ramka taka, prezentuje się wcale przyzwoicie, a ornament zdobiący ją, można dowolnie zmieniać, to jest używać mniejszego lub większego, stosownie do formatu obwódki.

Radzić sobie można zawsze i we wszystkiem, pamiętać jednak należy, iż stosownie złożona choćby najskromniejsza obwódka, ma więcej wartości jak przepełniona ornamentami, nieodpowiadającemi sobie. (C. d. n.)

## Książka przed wynalazkiem sztuki drukarskiej.

(Dokończenie.)

Zastanówmy się teraz nieco nad formą książki. Początkowo były dwa zasadnicze kształty: zwój i tablica. Zwoje stanowiły w starożytności papyrus i skóry (pergamin). Pierwiastkowe znaczenie łacińskiego wyrazu „volumen", z którego francuskie i angielskie „volume" powstało, jest „zwój", greckie zaś „tomos", niem. „Schnitt" a następnie „Abschnitt eines Werkes" oznacza tom, książkę, które język francuski wyrazem „tome" określa. Najużywańszym początkowo formatem był „quart", format zaś „folio" odnosił się do ksiąg kościelnych. Od powyższych zależne formaty upowszechnione zostały dopiero z wynalazkiem sztuki drukarskiej.

Sztuka pisania nie każdemu była w starożytności znaną; u wielu narodów wyłącznie tylko pewne klasy, posiadały tajemnicę pisma i pisania. W Chinach taką klasą był osobny stan urzędniczy, który jedynie i wyłącznie zajmował się wszelkich pism wykonywaniem. W starym Egipcie tylko kapłani przypuszczani byli do owej tajemnicy, a dopiero w ostatnich wiekach przed Chr. byli publiczni pisarze. Że sztuka pisania za coś wielce wzniosłego uważaną była, najlepszym dowodem Arabowie — oni bowiem mieniąc odpisywanie koranu religijnym obowiązkiem, za niezwykle szlachetny uważali uczynek. W Niemczech byli mnisi, którym jako księgopisom szłusznie miano posłanników oświaty przyznano, a wśród których Benedyktyni przodowali świetnym swym przykładem. Do sztuki pisania brano się z zapałem; w klasztorach urządzano w tym celu osobne obszerne miejsca, które „scriptorium"

nazywano. Że zaś odpisanie szło bardzo powoli, wzięto się do dyktowania, wskutek czego zwiększono znacznie reprodukcję, z tą jednak niekorzyścią, iż fałszywe zrozumienie dyktującego, niepoprawności ksiąg tych zostało przyczyną.

Książki średniowieczne, mianowicie pismo, ozdabiano w najrozmaitszy sposób i największą staranność poświęcano oprawie. Farbowanie kart pergaminowych purpurą, znaki pisarskie w złocie lub srebrze, tudzież illustracje, jakkolwiek odmienniej jak dziś, jednakże w najspanialszy sposób wykonywano. Illustracje służyły zwykle albo o poprzedniego pouczenia i uzupełnienia, albo były dziełem fantazji. Illustrowane rękopisy IV. i V. wieku po Chr. trzymają się ściśle zasad sztuki klasycznej starożytności. Wkrótce jednak samodzielność i wynalazki rozwijają z pojedynczego łacińskiego fantastyczniejsze pismo gotyckie — artystyczne, różnokolorowe inicjały, ozdoby brzegów, słowem, bogata ornamentyka wewnętrzna jak i zewnętrzna, zadziwia nas na przekazanych nam rękopisach. Początkowa oprawa drewniana musiała ustąpić kosztowniejszemu materjałowi. Najwspanialsze rzeźby kości słoniowej w połączeniu ze złotem i drogimi kamieniami ozdabiały oprawę książki, zaopatrzoną dość często w miniaturę obrazu, płytą rogową od uszkodzenia zabezpieczaną. Wiek X. i XI. był wiekiem złotym wyrobów kości słoniowej, posiadał mistrzy, którzy jak opat Tutilo z St. Gallen, w słoniowo-kościanych oprawach jenijalnością błyszczeli. Rozkwit sztuki i wiedzy postępował zależnie od rozwoju książki.

Bogate skarby, pełne artyzmu i wzorów średniowiecznej książki, zaostrzając zmysł, winnyby i dla dzisiejszych pokoleń do prawdziwego dobra i piękna być bodźcem zachęty.

## 50-letni jubileusz.

O jubileuszu 50-letnim, jaki obchodziła drukarnia Pellara (H. Czernego) w Rzeszowie, znajdujemy notatkę obszerniejszą w „Przewodn. bibliogr.", którą też w całości poniżej zamieszczamy.

Dobrze zapracowany jubileusz, spokojnego i w owoce błogiego 50-letniego istnienia, obchodzi właśnie w chwili, gdy niniejszy nr. „Przewodnika bibliogr." Szan. Czytelnikom naszym rozsyłamy, 31. stycznia, drukarnia J. A. Pellara (H. Czernego) w Rzeszowie. Półwiekowe zasłużonego zakładu dzieje, w treściwem wspomnieniu przedstawiają się jak następuje: Drukarnię założył w roku 1840 (a była to w ogóle pierwsza oficyna typograficzna w tem mieście), człowiek fachowy i nader obrotny, ś. p. Franciszek Skielski. Dla braku jednak tak w miejscu, jak i w najbliższych Rzeszowa okolicach odpowiedniej liczby należycie wykształconej i zdrowej inteligencji, nie bardzo świetnie powodzić mu się mogło, dlaczego też już w roku 1855 z niemałym wysiłkiem założoną przed laty oficynę, odsprzedać był zmuszony miejscowemu księgarzowi J. A. Pellarowi. Nowy nabywca otrzymawszy w rok później od władz rządowych pozwolenie prowadzenia zakładu pod własną firmą, z wielkim mozołem, czynność jego podwoić wkrótce zdołał, dostarczając przeważnie zwykłych druków gospodarskich i innych codziennych do sąsiedniego Królestwa, czem jako tako egzystencję oficyny podtrzymywał. Tak stał i rozwijał się zakład do roku 1862; wypadki wszakże z r. 1863 i zamknięcie kordonu, zmniejszyły znowu czynną jego obrotność do tego stopnia, że właściciel jego musiał się ograniczyć prawie wyłącznie tylko do wydawnictwa własnych nakładów. Ruch w nim ożył ponownie i podwoił się ze zmianą stosunków dopiero około r. 1875, co uwzględniając właściciel drukarni, która dotąd dwiema tylko obchodziła się prasami ręcznymi, nabył dla niej w tym czasie na wystawie wiedeńskiej okazałą pospieszną maszynę augsburską. W r. 1880, przeszła następnie cała drukarnia razem z księgarnią, na własność obecnego jej właściciela, czcigodnego Henryka Czernego, który w r. 1882 sprowadził dla niej, do wykonywania pomniejszych robót, nożną amerykankę i osobiście drukarnią aż dotąd administruje, powierzywszy zarząd jej fachowy w r. 1884 nadzwyczaj energicznemu i zdolnemu zecerowi z Krakowa, Józefowi Ziembińskiemu. Od tego też czasu znać rzeczywisty pod każdym względem postęp w drukarni, a czysto, zgrabnie i elegancko wykonane jej płody, na śmiało nie jednej w stołecznych miastach naszych, oficynie typograficznej, powinnyby za godny do naśladowania wzór posłużyć.

Oto w treściwym zarysie główne dane z półwiekowych dziejów zasłużonego zakładu prowincjonalnego, który posiadając obecnie 1 maszynę pospieszną, 2 prasy ręczne i 1 amerykankę, stale 10 u siebie zatrudnia pracowników, który ciągle nakładem swoim liczne drukuje już to książki szkolne, już dziełka pedagogiczne i ludowe i który w dodatku od lat ośmiu, kosztem własnym sprawom miejscowym i najbliższych okolic poświęconego, wydaje „Kurjera rzeszowskiego". Oby tych kilka wspomnień, których tu dotykamy, zachęciło Sz. firmę, tak Czcigodnego jej właściciela i Sz. zarządcę jak i wszystkich zajętych w niej zecerów i pracowników, do dalszego wśród ciężkich warunków czego zatajać nie chcemy, wytrwania i do dalszej gorliwości w obywatelskiej dla dobra społeczeństwa pracy.

Wszystkim więc Wam razem i każdemu z osobna w tak uroczystym dla Was i pełnym zasług i chwały dniu jubileuszowym z całego serca: *Ad multos annos!*

My ze swej strony dodać możemy, iż drukarnia Pellara w Rzeszowie, zajmuje bezwarunkowo pierwsze miejsce między drukarniami prowincjonalnemi w Galicji, jak pod względem wykonania robót, tak i pod względem stosunków cennikowych z pracującymi, których zatrudnia u siebie. Przyłączamy się więc z całą gotowością do życzeń wyrażonych w nadmienionym artykule, dodając: tylko wytrwale po raz obranej drodze.

---

# LISTY Z WARSZAWY.

## SERJA II.

### II.

Zanim przystąpię do rozwinięcia programu, nakreślonego w pierwszym moim liście, zmuszony jestem poruszyć dziś sprawę którą, aczkolwiek w przyszłości szerzej omówićbym musiał, ze względu jednak na wyjątkowe stanowisko ludzi, którzy ją wywołują, jak również na ich wysoce obywatelską i humanitarną dotychczasową działalność, przyspieszyć należy.

Faktem jest ogólnie znanym i w „Przewodniku" niejednokrotnie podnoszonym, że wydawcy i spekulanci *minorum gentium*, korzystając z dogodnych dla siebie warunków, w jakich znajduje się obecnie drukarstwo nasze skutkiem nadmiernej liczby drukarń i pracujących, drogą licytacji na zniżkę wydają dzieła i pisma, nie troszcząc się o to, czy ludziom, którzy przy wydawnictwach ich pracują, na suchy choćby kawałek chleba starczy. Że jednak z wyjątkowego tego położenia korzystają spekulanci, żądni łatwego zysku kosztem zdrowia i sił krwawo pracującej rzeszy, że znajdują się drukarnie, które, walcząc o byt, ułatwiają im to zadanie — dziwić się nie należy; pocóż wywołują zniżkę i odwrotnie — nic naturalniejszego nad to ekonomiczne prawo — ale że ludzie, że firmy poważne, od których drukarstwo i drukarze pomocy swej spodziewać się mają prawo, korzystają z krytycznego położenia — to jest smutne nad wyraz.

Świeży jednak przykład tego mieliśmy w ostatnich czasach. Jedna z najpoważniejszych i najstarszych firm księgarskich w Warszawie, podjęła wydawnictwo wyboru dzieł Syrokomli. Nim jednak oddała je do druku, rozesłała do kilku większych drukarń wezwanie o zdeklarowanie ceny w zamkniętych kopertach. Znalazł się, naturalnie, zakład znany ze swojej specjalnej działalności zarówno na polu wydawnictw skierowanych ku chwale Bożej, jak i dorabianiem się małoletnimi chłopcami, czemu podobno inspekcja fabryczna kres już w części położyła, który od normalnej i tak już niskiej ceny, odstąpił 25% — i przy robocie się utrzymał.

Nie mamy prawa wtrącać się do wewnętrznych interesów firmy, ani kontrolować jej stosunków z drukarniami, zdaje nam się jednak, że według przysłowia, jak szlachectwo, tak i majątek, wkłada na dwie jednostki pewne obowiązki, którym, pod groźbą zdyskredytowania się w opinji, zadość czynić powinny. Fakt powyższy wydaje się tem dziwniejszym, iż jeden z przedstawicieli tej firmy księgarskiej, posiadał do niedawna własną drukarnię i przez trzy lata pełnił czynności starszego zgromadzenia drukarzy warszawskich, a działalność swoją zaznaczył założeniem kasy pożyczkowo-wkładkowej dla drukarzy, dotąd z wielkim pożytkiem dla ogółu naszego przy urzędzie starszych istniejącej. Dlatego też, podnosząc sprawę tę w łamach „Przewodnika", pozwalamy sobie mniemać, że drobny ten na pozór, w skutkach swoich jednak fakt doniosłości dla nas niezmiernej, stał się bez wiedzy b. naszego starszego, który znając stosunki i położenie drukarzy warszawskich, takiej krzywdy by im nie czynił, a dla zyskania kilkaset rubli do takich środków z pewnością by się nie uciekał. Działały tam prawdopodobnie inne, świeższe wpływy, na których w przyszłości mniejby może polegać należało.

Mniej także, niż dawnemi czasy, zadowolenia, wśród grona naszego wywołała zabawa, nazwana drukarską, a właściwie bal zarządzających i pewnej, lepiej uposażonej części pracowników kaszty, na którym było wiele prawdziwego komfortu, tarletanów i jedwabiu, oraz wiele innych rzeczy, oprócz... drukarzy. A chociaż prezydujący w komitecie balowym, oraz członkowie urządzający, robili wszystko, aby zabawie nadać właściwy charakter — rezultat był więcej niż mierny. Dlaczego? Postarajmy się to wyjaśnić. Przed mniej 15-ma laty pierwsza, zainicjowana przez p. St. Czerniejewskiego i za jego staraniem odbyta zabawa, zgromadziła drukarzy tłumy. Cel więc osiągnięto; w celu tym było zbliżenie się i zapoznanie członków jednej korporacji, żyjących dotąd więcej w odosobieniu, wymiany jakichś myśli, do podniesienia fachu i umysłowego poziomu jego adeptów, wreszcie spędzenie mile czasu w gronie ludzi pokrewnych sobie duchem, przekonaniami (!?) i wspólną dolą. W następstwie czasu, zabawy nasze zatracały powoli swoją cechę. Urządzający starali się przedewszystkiem o ich uświetnianie. Dzięki temu, na balach pojawiali się ludzie obcy, oraz kobiety imponujące szarzyźnie strojem, atłasami, malowanemi ręcznie w kwiaty, no i... wdziękami. Nie dziw więc, że ten i ów lub ta i owa, nie mogąc dorównać ubiorem przeważnej części gości, ani dostroić się do naciąganego sztucznie tonu, poszedłszy raz i drugi, dali za wygraną.

Drugą przyczyną, wpływającą na niepowodzenie balu, są nadmierne koszta, jakie ten za sobą pociąga. Jaka taka bowiem suknia dla kobiety i uzyskanie ubrania frakowego, dla

mężczyzny wraz z biletami, nieodłączną kolacją i drobnemi wydatkami, kosztuje, najoszczędniej licząc, rubli 15 do 20-tu. Pytam się, kto z przeciętnych kolegów naszych (matadorzy w rachubę nie wchodzą), wobec coraz większych potrzeb i wzrastającej drożyzny, a zmniejszającego się i utrudnionego zarobku — sumę taką na zabawę poświęcić może? Wprawdzie komitet tegorocznego balu, uwzględniając odzywające się za reformami w tym kierunku głosy, cenę biletów wejścia dla członków zgromadzenia, oraz ich bliskich rodzin, zniżył do kop. 50-ciu, podniósłszy takową dla wprowadzonych gości o połowę — nie wiele to jednak pomogło. Czuć było brak tej spójni, łączącej ludzi jednakich pojęć — brak tego szarego, zapracowanego przez rok cały tłumu, który w dniu tym poweselić się, pośmiać i zabawić powinien, a brak go było niewątpliwie z wymienionych wyżej przyczyn.

Niechaj więc Szanowny komitet na przyszłość inaczej weźmie się do dzieła, niechaj, nie poprzestając na zniżeniu ceny biletów o 50 kop., które ostatecznie przy dwudziestorublowym wydatku różnicy wielkiej nie czynią, wprowadzi obowiązkowe na zabawach naszych znajdowanie się w strojach wieczorkowych (suknie wełniane lub perkalowe — tużurek), niech za umiarkowaną cenę da chociaż skromną kolację, a przekona się, że koledzy nasi raz do roku zabawić się uczciwie pragną i umieją. Wówczas i korespondent „Przewodnika" wdzięczniejsze znajdzie pole do opisu misternych figur mazurowych i wykrzesanych hołubców lub złożenie w imieniu ogółu podzięki wodzirejom, którym w roku bieżącym nie ma dopra wdy czego winszować. *Hom.*

## Do naszych stosunków.

Zamieszczając poniżej, nadesłany nam artykuł, wstrzymujemy się na razie, od uwag z przyczyny projektu poruszonego przez autora, rezerwując sobie to z braku miejsca na później.

Wykroczenia cennikowe, praktykowane w niektórych drukarniach lwowskich, doprowadzają nas do smutnej refleksji: co się stanie za lat kilka z naszym cennikiem? Pytanie to nie trudno rozwiązać, jeżeli tak dalej patrzeć będziemy spokojnie na to, że niektóre drukarnie lwowskie płacą po 10, 8 a nawet 5 zł. tygodniowo zecerom-pewniakom. Twierdzenie, jakoby tacy zecerzy, którzy przyjmują robotę poniżej cennika byli mniej warci od zecerów uzdolnionych w swoim zawodzie i dlatego nieodstępujących od cennika, ma zapewne bardzo wiele racji, a jednakże są wypadki, w których nie da się ono w zupełności zastosować. Są pewne roboty, które nie wymagają ani wiele inteligencji, ani zdolności zecera. Mam tu na myśli skład kompresowy, o którym wiemy, że składany przez mniej zdolnych zecerów a nawet uczni, może, po dobrem przeprowadzeniu korekty, wcale nieźle być wykonany. Twierdzę tedy stanowczo, że z bardzo małymi tylko wyjątkami, każdy zecer, użyty do odpowiedniej jego fachowemu wykształceniu roboty, może zarobić 15 zł. tygodniowo, a nawet więcej, obliczając podług cennika. Są też pomiędzy zecerami, pracującymi poniżej cennika, i tacy, którzy dawniej gdy pracowali w zakładach brzydzących się wyzyskiem pracującego, brali po 15 zł. tygodniowo, a obecnie, straciwszy kondycję, zmuszeni nędzą lub innemi okolicznościami, przyjęli takową poniżej cennika.

Już Wydział Zgromadzenia Towarzyszy — nie mogąc w żaden sposób poruszyć do czynu Gremium, zajmywał się kilkakrotnie tą sprawą, wzywał do solidarności koleżeńskiej tych kilku towarzyszy, oddających pryncypałom swoją pracę za pół-darmo; przedstawiał im niezmiernie szkodliwe następstwa, jakie z tego wyniknąć mogą w przyszłości nietylko dla nich samych, ale i dla ogółu kolegów — wszystko to jednakże nie odniosło żadnego skutku.

Drukarnie, mające tańszych zecerów, wytworzyły obecnie taką konkurencję pomiędzy pryncypałami, że nawet te zakłady które dotąd najściślej przestrzegały cennik, chcąc się utrzymać i jako tako dotrzymywać konkurencji, zmuszone są uciekać się do rozmaitych środków, które wprawdzie nie naruszają cennik w zasadzie, a przecież przynoszą nam szkodę. Pryncypał lub zarządca gdy zdobędzie robotę tak nisko wynagrodzoną, że chcąc ją dać złożyć zecerowi na porachunek i zapłacić za skład podług cennika nietylko nie miałby na niej żadnego zysku, ale jeszcze musiałby dopłacić, radzi sobie w ten sposób, że stawia zecera sztukowca na tydzień lub dwa, a czasami tylko na parę dni, na pewne pieniądze, poczem znowu go odstawia na sztuki. Tak się dzieje już obecnie, a któż zaręczy za to, że wkrótce gorzej nie będzie?

Jakimże sposobem zaradzić złemu? Oto pytanie, nad którem wielokrotnie się zastanawiałem, nie mogąc przez dłuższy czas dojść do pomyślnego rozwiązania. Zmiana cennika byłaby dla nas bardzo pożądaną, lecz jakież mamy widoki pomyślnego jej przeprowadzenia? Zdaje mi się, że żadne. Chcąc bowiem przeprowadzić rewizję cennika pokojowo i legalnie, musielibyśmy mieć po naszej stronie większość Gremium pryncypałów, ci jednak, mimo tego, iż to właśnie leży w ich interesie, nie chcą o tem nic wiedzieć. Gdy więc z jednej strony zapoznawanie własnego interesu przez pryncypałów, zaś z drugiej strony brak solidarności u nas, nie pozwala nam mieć nadziei, zmiany stosunków na lepsze, musimy się zwrócić na inną drogę i poszukać innych środków do polepszenia swej doli. Cóż nam jednak pozostaje?

Pozostaje jedyna droga, wprawdzie dłuższa, ale za to pewniej wiodąca do celu: zdobycie własnego kapitału i własnych narzędzi pracy. O tem chcę z Wami szanowni koledzy pomówić.

Z góry muszę zaznaczyć, że wykonanie mego projektu nie obejdzie się bez pewnych ofiar pieniężnych, z których nie wszyscy może będziemy w przyszłości korzystać. Ale czyż godziwem jest myśleć tylko o sobie, czyż nie należy ponieść ofiary i dla naszej potomności? Przecież wszystkie zabytki cywilizacji, z których obecnie korzystamy, nie są jedynie naszą zasługą, wieki całe na to się składały; widzimy więc, że przodkowie nasi dla nas pracowali, to też i naszym obowiązkiem jest pracować i ponosić ofiary dla naszych następców.

Mamy we Lwowie Towarzystwo t. zw. „Ognisko", niechże to „Ognisko" będzie dla nas ogniskiem, około którego moglibyśmy się wszyscy skupić jak jedna rodzina. Towarzystwo to udzielając zapomogę bezkondycjonującym i wsparcie na podróż, prosperuje jak wiadomo, świetnie i wykazuje rok rocznie, zwłaszcza od czasu podwyższenia wkładki na 15 ct. tygodniowo, znaczne nadwyżki, tak, że w krótkim czasie zebrało już fundusz, wynoszący przeszło 3.000 zł. Gdybyśmy tedy podwyższyli sobie wkładkę o 10 ct. tygodniowo i płacili zamiast 15, 25 ct., to nadwyżka ta wzrosła by do sumy około 1.300 zł. rocznie. Tym sposobem po pięciu latach uzyskalibyśmy kapitał wynoszący ogółem mniej więcej 10.000 zł. Z taką sumą możnaby już przystąpić do założenia drukarni, która byłaby własnością „Ogniska", a temsamem własnością każdoczesnych członków tego stowarzyszenia. Czysty dochód z drukarni i nadwyżki z wkładek płaconych do „Ogniska", należałoby używać na coraz większe rozszerzenie tej drukarni, a tak drukarnia ta po kilkunastu latach stałaby się jedną z największych we Lwowie i mogłaby zatrudniać u siebie kilkudziesięciu zecerów. Nie potrzebuję, zdaje się dowodzić, że byłaby to najlepsza zapora przeciw wszelkim wyzyskiwaniom pracy i nadużyciom cennikowym.

Walne Zgromadzenie „Ogniska" wypracowałoby w swoim czasie odpowiedni regulamin dla tejże drukarni, któryby obowiązywał tak zarząd jak i pracujących. W dalszej przyszłości możnaby tu poczynić takie np. ulepszenia, że drukarnia ta opłacałaby za pracujących w niej wszystkie wkładki do towarzystw, które dziś każdy z własnej kieszeni ponosi; dalej opłacałaby asekurację za swoich robotników, aby ci, pracując tamże przez szereg lat, mogli w starości otrzymać przyzwoitą emeryturę. Jednym słowem, moglibyśmy tym sposobem nietylko zabezpieczyć cennik nasz, ale nadto przysporzylibyśmy sobie wiele korzyści takich, o jakich dziś nawet nie marzymy.

Wprawdzie jak wyżej powiedziałem, nie wszyscy będziemy z tego korzystać, a już najmniej korzystać mogą nasi starsi koledzy, to jednakże nie uwalnia nikogo od moralnego obowiązku ponoszenia ofiar dla wspólnego dobra młodszych i przyszłych pokoleń. To też sądzę, że wobec takiego celu, nietylko nikt nie cofnie się przed ofiarą, ale nawet ci panowie, którzy dotąd dla jakichbądź powodów do „Ogniska" nie należą, przystąpić do niego powinni. Im prędzej przystąpimy do dzieła, tem pewniej zażegnamy wiszącą nad nami burzę.

Może moje zapatrywania są zbyt optymistyczne, w każdym razie uważam za swój obowiązek poddać myśl powyższą rozwadze szanownych kolegów. *Sm.*

---

## WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Środek przeciw oxydacji cynkowych kliszów. U nas jest przyjęte mycie form, czy to składających się z kliszów cynkowych czyli też z drzeworytów lub też tylko z samego pisma, ługiem potasowym, sodorjum lub też mięszaniną z tychże. Samemu pismu nie wiele to szkodzi, lecz kliszom cynkowym lub też drzeworytom, bardzo wiele i tak, drzeworyt nasiąka wodą, przez co się paczy i utrudnia pracę przy następnym użyciu; klisz cynkowy myty ługiem, wkrótce pokrywa się oxydacją, spowodowaną przez pozostanie małych cząsteczek ługu, które albo się całkiem nie dadzą wytrzeć, lub też przez niedbalstwo osoby, której się ta czynność w udziale dostała; takie klisze nie mogą więcej do druku być użyte. P. T. Bolas w Londynie podaje łatwy sposób pominięcia oxydacji, jeżeli zamiast ługiem, klisze cynkowe obmyje się terpentyną lub naftą, dobrze wytrze a następnie Vaseliną nasmaruje. *T. W.*

— Chcąc rozpoznać włókna drzewne w papierze, potrzeba gram aniliny rozpuścić w 10 gramach wody i kroplę tego płynu nalać na mający się badać papier. Gdy papier zawiera w sobie włókna drzewne, to skropiona plama zabarwi się ciemno-żółto a schnąc poczernieje. Uwzględniając praktyczność tego sposobu, powinno się ten roztwór aniliny zawsze mieć pod ręką, baczyć tylko należy, by płyn ten ochroniony był od światła i powietrza, w przeciwnym bowiem razie ulega rozkładowi.

— Często się zdarza, iż przy zakładaniu małych drukarń (prowincjonalnych), właściciel bądź to korzystając ze sposobności, bądź też z braku środków materjalnych, zakupuje używaną już maszynę pospieszną. W wypadkach takich należy być bardzo ostrożnym. Jak przy kupnie konia, zagląda mu się w zęby, chcąc poznać wiek i ocenić wartość, tak przy zakupnie starej maszyny przedewszystkiem powinno się zwrócić uwagę na tryby, czy wszystkie są silne i dobrze za siebie zachodzą. Jeżeli bowiem tryby w dobrym są stanie — naturalnie pilnie baczyć trzeba czy przypadkiem nie były odnawiane — przypuszczać należy, że i reszta maszyny nie jest bardzo zużytą. Niemniej oglądnąć należy łożyska, które nie powinne być wolne ani też wytarte, jak i czopy osi. Dalej wychodząc z zasady, że nie wszystko jest złotem co się świeci, podwójną trzeba zwracać uwagę wtenczas, jeżeli maszyna jest świeżo lakierowaną, można się bowiem bardzo łatwo oszukać i kupić tak starą maszynę, iż już po krótkim czasie stanie się nie do użytku.

---

## DROBIAZGI.

— Straszny wypadek wydarzył się w Minneapilis (Ameryka północna). W drukarni „Trybüny” wybuchł pożar, po ugaszeniu którego znaleziono w górnych salach, odłączonych zupełnie od parteru, około 25 trupów, zatrudnionych tamże zecerów. Przeważna część ofiar, chcąc uniknąć męczarni spalenia się żywcem, odebrała sobie życie wystrzałem z rewolwerów. Prócz tych, którzy zginęli na miejscu, jest bardzo wielu jeszcze rannych. Właściciel zakładu, w którym wypadek ten się zdarzył, został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, z powodu zaniechania wszelkich możliwych środków ostrożności.

## KORESPONDENCJA REDAKCJI.

— *P. O—ski*, Warszawa. Nadesłaną korespondencję zamieszczamy, jakkolwiek numer w składzie był już ukończony. Odstęp jednomiesięczny zdaje nam się właśnie że jest normalny, i dlatego liczymy. Tylko cokolwiek wcześniej.

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy", „Ogniska", „Kasy chorych" i „Zgromadzenia towarzyszy", znajduje się w Rynku l. 9.



Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu N. 174.)